

Rysy wsteczne i postępowe

6 lutego 2021

Cóż zrobić; muszę posłużyć się trawestacją cytatu z felietonisty warszawskiej „Kultury”, za komuny piszącego pod pseudonimem „Hamilton”. „Ach, jak zdrożał prestiż! Nie chcą stracić prestiżu. Wolą, żeby setki ludzi straciły życie”. Tak – oczywiście pod dyktando Breżniewa – pisał o Amerykanach wojujących w Wietnamie.

Ale rzeczywiście, Amerykanie nie chcieli stracić prestiżu, przynajmniej do pewnego momentu, to znaczy do momentu, kiedy prezydent Nixon, tak przez mądrych, roztropnych i przyzwoitych Amerykanów pogardzany i zwalczany, najpierw bombardowaniami zmusił północnych Wietnamczyków, by usiedli do stołu rokowań w Paryżu, chociaż wcześniej się zaklinali, że tam nie usiądą, dopóki chociaż jeden amerykański żołnierz będzie deptał prastarą wietnamską ziemię, a potem poleciał do Chin i Amerykanów z Wietnamu wycofał.

Wprawdzie nixonowcy przestrzegali mądrych, roztropnych, przyzwoitych i oczywiście – wykształconych z wielkich miast, że zwycięscy komuniści urządzą w Indochinach krwawą łaźnię, ale kto by tam słuchał jakichś nixonowców!

Kiedy krwawa łaźnia rzeczywiście nastąpiła, a na morzach pojawili się „boat people”, to znaczy – Wietnamczycy, którzy ryzykując życie próbowali na łodziach wydostać się z cudnego rajy – mądrzy i roztropni trochę się zacukali, ale – jako niezmiennie zadowoleni ze swego rozumu – szybko otrząsnęli się z konsternacji. Wspominam o tym, bo sam jestem zaciekawiony, co zrobią, kiedy Józio Biden pozwoli postępectwu pograżyć Amerykę w rui i porubstwie – ale mniejsza z tym, bo przecież chodzi o prestiż.

Podobnie jak wtedy Amerykanie, tak teraz rząd pana premiera Morawieckiego, nie chce stracić prestiżu, który zaangażował w

demolowanie prywatnego sektora drobnych i średnich przedsiębiorstw – oczywiście pod pretekstem walki o dobro wspólne ze zbrodniczym koronawirusem. Przypierani do ściany właściciele tych przedsiębiorstw zaczęli się buntować i otwierać biznesy, chociaż narodowa kwarantanna została przedłużona.

Początkowo Umiłowani Przywódcy nie bardzo wiedzieli, jakie rozmiary ten bunt przybierze i przyjęli postawę wyczekującą, ale kiedy się okazało, że są to rozmiary niewielkie, rząd przystąpił do odbudowywania swojego prestiżu. Do pootwieranych biznesów zaczęły jedna za drugą napływać kontrole, a to inspekcji sanitarnej, a to straży pożarnej, a to urzędu skarbowego, a podobno nawet i urzędu celnego. Pod naporem tych wszystkich kontrolerów jakakolwiek działalność stawała się niemożliwa, a poza tym wiązała się z ryzykiem nałożenia przez fiskus takich obciążeń, że nagle stało się wszystko jedno, czy bankructwo nastąpi wskutek posłuszeństwa rządowym nakazom, czy wskutek nieposłuszeństwa.

Ale z prestiżem nie ma żartów, więc kontrole swoją drogą, ale żeby pokazać, że rząd nie rzuca słów na wiatr, w Rybniku została urządzona tak zwana „pokazucha”. Policja w sile bodaj kompanii, wtargnęła na teren dyskoteki, wchodząc razem z drzwiami. Znajdujący się tam niektórzy amatorzy rozrywki próbowali ratować się ucieczką, nawet pozostawiając na miejscu ciepłe okrycia, ale inni stawili policjantom desperacki opór. Został on oczywiście złamany przy użyciu gazu pieprzowego i broni gładkolufowej, a kto nie zdążył uciec, ten został spisany i teraz będzie czekał, aż niezawisły sąd przysoli mu piękny wyrok.

Przytaczam te szczegóły by pokazać, że o ile w Rybniku została przeprowadzona demonstracja siły, o tyle w przypadku „rewolucji macic”, która też jakby wytracała rozpęd, policja zachowuje się nader powściągliwie, pozwalając aktywistkom na wymachiwanie policjantom przed nosem „macicami” i innymi częściami rodnymi, czemu towarzyszą okrzyki „wypierdalać” i

„jebać”.

Widać wyraźnie, że młodzież płci obojga myśli już tylko o tym, czemu nie można się dziwić, bo właśnie zbliżają się „walentynki”, kiedy to, w myśl nowej, świeckiej tradycji, wszyscy kochają się ze wszystkimi, bez względu na przynależność do którejkolwiek ze zidentyfikowanych do tej pory wszystkich 77 płci. Nic też dziwnego, że na plan pierwszy „rewolucja macic” wysuwa konieczność wprowadzenia aborcji na żądanie, bo jużci – po tak intensywnym kochaniu się trzeba będzie posprzątać.

Ale od polityki uciec niepodobna, więc chociaż aborcja w gronie mądrych, roztropnych i przyzwoitych traktowana jest jako pupilla libertatis, czyli źrenica wolności, to i ona musi, przynajmniej chwilowo zejść na plan dalszy, kiedy trzeba zadbać o zapewnienie przebiegu bez jakichkolwiek zakłóceń kolejnego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pana „Jurka” Owsiaka.

Podobno doszło do tajnego porozumienia między panią Martą Lempart, w szczególnie fanatycznych kręgach obwołaną Naczelną Macicą Rzeczypospolitej, czy też Macicą Narodową, a panem Owsiakiem.

Pani Marta obiecała, że 31 stycznia z ulic znikną jak kamfora wszelkie „aktywistki” i żadnego wymachiwania macicami nie będzie.

Co w zamian obiecał pani Marcie pan Owsiak? Tajemnica to wielka, więc na mieście aż się gotuje od domysłów. Pojawiły się nawet fałszywe pogłoski, że gwoździ dania młodzieży dobrego przykładu pan Owsiak podda się aborcji. Wprawdzie w tych fałszywych pogłoskach nie ma ani słowa prawdy, ale nawet gdyby było, to nie powinno to budzić niczyjego zdziwienia, bo któż może wiedzieć, jakie niespodzianki, jakie kombinacje kryje w sobie 77 płci?

Sprawa jest daleka od wyjaśnienia, ale okazuje się, że i pan

„Jurek” Owsiak, chociaż do tej pory uchodził za najukochańszą duszeńkę wszystkich mądrych, roztropnych, przyzwoitych i wykształconych, zaczyna nie nadążać za nieubłaganym postępem i pograżać się w „dziaderstwie”. Nieopatrznie bowiem powiedział, że ani on ani „Dzidzia”, „nie są świrami i wariatami, którzy mówią, że aborcja ma być na pstryknięcie”. To jest absolutnie nadużycie. Myślenie o tym jest absolutnym nadużyciem. Ale nie zgadzamy się z tą najnowszą ustawą, która jest restrykcyjna i powstała bez żadnego dialogu, w nocy.” Najwyraźniej „Jurek” myśli że „w nocy” pojawiła się jakaś „najnowsza ustawa”.

Tymczasem żadna ustawa się nie pojawiła, tylko Trybunał Konstytucyjny odpowiedział na pytanie, czy aborcja eugeniczna jest zgodna z konstytucją.

Ponieważ art. 38 konstytucji stanowi, że „Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu prawną ochronę życia”, to Trybunał nie miał wyjścia, jak tylko uznać, że aborcja eugeniczna jest z konstytucją niezgodna, bo skoro RP zapewnia prawną ochronę życia „każdemu” to znaczy, że każdemu, kto żyje, nawet jeśli jest obciążony tzw. „wadami letalnymi”.

Oczywiście zrozumienie takiej rzeczy przekracza możliwości umysłu „młodych, wykształconych, z wielkich miast” – o czym mogłem przekonać się osobiście, kiedy się okazało, że studenci III roku politologii nie wiedzą, dlaczego zmieniają się pory roku.

Toteż nic dziwnego, że „kobiety” zawrzały na te słowa gniewem, a zwłaszcza zawrzała stojąca dopiero u progu wielkiej aktorskiej kariery pani Aleksandra Domańska z Garwolina. Chodzi bowiem o to, że „aborcja powinna być dostępna wtedy, gdy kobieta jej potrzebuje.”

A kiedy kobieta potrzebuje aborcji? Ano, zwłaszcza po „walentynkach”, a i w zwykłym czasie wtedy, kiedy – jak to mówią – „zaskoczyła”, a autor tego zaskoczenia odgraża się, że już nie będzie jej więcej tłamsił, tylko ją porzuci, chyba,

że... i tak dalej. W tej sytuacji nic dziwnego, że w „rewolucji macic” bierze udział tyle samo młodych mężczyzn, co młodych kobiet, nie licząc oczywiście przedstawicieli pozostałych 77 płci.

Jak z tego ambarasu wybrnie „Jurek” Owsiak – tego jeszcze nie wiemy, bo Biuro Polityczne Strajku Kobiet jeszcze nie zajęło oficjalnego stanowiska, ale nie jest wykluczone, że na monolicie obozu nieubłaganego postępu właśnie pojawiła się pierwsza rysa.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net